

Tomasz Rowiński: O czym i dla kogo pisze Olga Tokarczuk?

Olga Tokarczuk wie, że ludzie wierzą w opowieści. Wie to też Jarosław Marek Rymkiewicz. To wcale nie prawda jest ciekawa dla ludzi, ale dobre opowieści. A te opowieści – jeśli nie jesteśmy już wcześniej napełnieni czymś innym – zmieniają nas – pisze Tomasz Rowiński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tokarczuk. Noblowskie opowieści”.

To dla kogo pisze Olga Tokarczuk dobrze jak sędzę wyraziła Monika Ochędowska w swoim tekście „Do grona szczęśliwych”, który przeczytałem na stronie „Tygodnika Powszechnego”. Autorka zanotowała tam swoje credo czytelnicze:

Literacka Nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk to wydarzenie dla pokolenia dzisiejszych trzydziesto- i czterdziestolatków symboliczne. Potwierdzające, że do grona czytelników, których formowały jej pierwsze powieści, dołączyliśmy nieprzypadkowo. I to w momencie dla literatury szczególnym.

Publicystka wymienia także liczne laury jakie otrzymała Tokarczuk:

Dwukrotna laureatka Nagrody Nike, pięciokrotna zdobywczyni Nagrody Nike (od szczęśliwych) czytelników, laureatka Międzynarodowego Bookera, także dwukrotnie do tej nagrody, rok po roku, nominowana. Pisarka odznaczona Srebrnym Medalem dla Zasłużonej Kulturze „Gloria Artis”.

Dowodów uznania jest w tekście Ochędowskiej jeszcze więcej, ale nie podaję ich, nie dlatego by umniejszyć chwałę pisarki, ale by sztucznie nie rozszerzać swojego tekstu. Uważam, że te kilka powyższych zdań mówi naprawdę wiele o czytelnikach Tokarczuk. Sam należałem do nich, jako człowiek młody i bardzo młody, więc sędzę, że nieco ich rozumiem. Odpowiedzi na pytania dla kogo autorka pisze lub kto ją czyta, nieuchronnie muszą spychać nas w stronę stereotypizacji, dlatego bardziej postaram się zwrócić uwagę na pewne zasady myślenia zamiast stygmatyzować grupy. Dziś Tokarczuk - moim zdaniem - czytają ci, którzy nie urefleksyjnili tzw. transformacji i żyją sentymentem do lat 90. lub urefleksyjnili ją w kierunku rozszerzenia: z modelu transformacji ustrojowo-ekonomicznej do przekonania o konieczności wymiany dotychczasowej polskiej kultury w procesie niekończącej się okcydentalizacji. Zresztą dość dobrze widać, które media zareagowały na Nobla dla Tokarczuk większą, które mniejszą radością, a które sceptycyzmem. Ten podział odzwierciedla w pewnej mierze zróżnicowanie politycznie, jakie mamy dziś w Polsce i nasz stosunek do III RP. Co nie znaczy, że jest to podział zupełnie prosto odzwierciedlający konflikt partyjny ostatnich kilkunastu lat. Myślę jednak o głębszych pokładach polskiej polityki, tej która dzieje się w przeżywaniu i rozumieniu kultury. Czytelnicy Tokarczuk to zatem ludzie o zasadach kosmopolitycznego i liberalnego mieszczaństwa, ideału społecznego pierwszego ćwierćwiecza wolności, kulturowi beneficjenci modelu rewolucji roku 1989. Rewolucji nie tyle przeciw

komunizmowi, bo przecież postkomuniści byli jej współtwórcami i współzwycięzcami, ale rewolucji rewizjonistycznej – dokonującej rewizji modelu okcydentalizacji Polski.

Spór polityczny o Polskę, także dotyczący literatury i nie jest oczywiście czymś nowym. Jako młody czytelnik z pewnym oburzeniem przyjmowałem docierające do mnie sporadycznie krytyki pisarstwa Stasiuka (którego bardziej lubiłem) czy Tokarczuk. Szczególnie te wypowiedziane w kluczu oskarżenia pisarzy o „ucieczkę od rzeczywistości”, „obojętności na sprawy polskie”. Odbierałem te głosy dokładnie, jako zaściankowe reakcje przemijających form kultury. Polityka i historia miały się skończyć i mieliśmy wreszcie kosztować owoców samego arcyzmu. To było złudzenie, ale ku niemu w znacznej mierze kierowała mnie ignorancja wobec tradycji kultury polskiej, a także katolickiej. Zatem – czego byłem przykładem – do czytelnika o zasadach kosmopolitycznego mieszczanina, trzeba też by dodać czytelnika po prostu nieświadomego, który ulega dominującej opinii.

Sprawa tych oskarżeń około roku 2000 była chyba na tyle dla autorki – Olgi Tokarczuk – odczuwalna, że skomentowała ją w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”:

Zauważyłam bardzo niebezpieczną tendencję polskiej krytyki. Formułuje ona postulat wobec pisarzy, by opisywali polską współczesność. Według mnie wikłanie literatury w programy jest niebezpieczne. Zawsze biorą się z tego pokrętne pokurcze. Jeśli ktoś ma jakieś potrzeby wobec literatury, niech sam opisuje to, co według niego literatura powinna opisywać.

Nieco dalej autorka, jak gdyby stara się zbanalizować głosy swoich dyskutantów:

Czym jest rzeczywistość? Jeśli dla krytyków jest to kurs dolara na giełdzie, to, co się dzieje w polityce, w Sejmie, to moja literatura jest ucieczką od rzeczywistości. Ja nie chcę z nią mieć nic wspólnego.

To retoryczne odbicie i wytrącenie z rąk krytyków pałeczki ze słowem „rzeczywistości” jest jednak samo w sobie ucieczką od odpowiedzialności za kulturę, która się tworzy. Czy bowiem faktycznie Tokarczuk ogłasza jakieś *desinteressement*? Każdy czytelnik zauważy, że nawet w powyższych, krótkich cytatach formułuje ona program – a jednocześnie sama programy nazywa niebezpiecznymi. Jej program jest postromantyczny, czy może inaczej ponowoczesny, jeśli postmodernizm można uznać za pewną kontynuację irracjonalnego indywidualizmu romantycznego. Autor, według Tokarczuk, ma się kierować swoimi potrzebami wobec literatury, który woli „uciekać od rzeczywistość” niż poddawać się jakiemuś programowi. Noblistka przedstawia czytelnikowi model pisarza osamotnionego, pozbawionego władzy nad innymi, ale i wolnego od wpływów, człowieka duchowego, nie zainteresowanego tym, co w „polityce i Sejmie”.

W pewnej mierze trafnie komentował tę deklarację Olgi Tokarczuk Przemysław Czapliński w swojej książce o wymownym tytule: „Polska do wymiany”:

Pisarka zakłada zatem, że literatura nie ma powinności wobec doświadczeń zbiorowych, a przynajmniej nie w tym sensie, który wiąże się z przedstawianiem głównych aktorów historii. Do tej pory literatura wyjaśniała rzeczywistość zbiorową, teraz – sugeruje Tokarczuk – rozpoznawanie świata staje się wyzwaniem dla jednostki. W tym ujęciu „poznać świat” znaczy zbudować własną opowieść, to zaś musi oznaczać „ucieczkę od rzeczywistości”.

Można jednak sądzić, że gdy Tokarczuk wykpiwa „politykę i Sejm”, to coś tą kpina przed nami ukrywa. Jeśli faktycznie uważa się za zakorzenioną w etosie pisarza romantycznego, to również zapewne uważa, że jako twórca ma pewien rodzaj władzy charyzmatycznej, demiurgicznej. Zresztą nie musi tego uważać, ale w praktyce to deklaruje. W Polsce, autorzy romantyczni bardzo byli zajęci sprawą odtworzenia państwa i to nieco nam przesłania prometejskiego ducha, którego znajdziemy u Goethego czy innych pisarzy oraz filozofów niemieckiego idealizmu. To wtedy w Niemczech został odrzucony Krzyż, a do kultury niemieckiej wróciły – jako przetworzone przez wyobraźnię artystów – narracje religii przedchrześcijańskich i stworzyły nowe – tak, właśnie tak – doświadczenie zbiorowe.

Polska, przy wszystkich perturbacjach, o których pisałem choćby w książce swojej książce „Królestwo nie z tego świata”, miała katolicki romantyzm. Ostatecznie zwyciężył w nim duch Zmartwychwstańców. Idealizm, w sensie zbliżonym do niemieckiego antychrześcijaństwa, przyszedł do nas dopiero w obecnej epoce, która jest kolejną „romantyczną” fazą kultury. Z – umownie – prawej strony mamy Jarosława Marka Rymkiewicza, który buduje własną opowieść o

dziejach Polski, opowieść oczyszczoną z Logosu chrześcijańskiego i pełną fantazji, a z lewej strony mamy autorów takich jak Tokarczuk, która opowiada np. legendarną historię ukrzyżowanej brodatej kobiety uważanej regionalnie za świętą. Ten genderowo-religijny mit – sądząc po tym, co Tokarczuk w ogóle mówi w wypowiedziach publicystycznych – wygląda po prostu jak prometejskie narzędzie poganizacji, okcydentalizacji i transformacji kultury w faustowskim duchu. Tak modeluje się czytelnikom głowy.

Olga Tokarczuk nie jest naiwna, wie, że ma władzę. Wręcz jej doświadczyła. Przesłoniła to ironią wobec „polityki i Sejmu”. Wie jednak, że ludzie wierzą w opowieści. Wie to też Jarosław Marek Rymkiewicz. To wcale nie prawda jest ciekawa dla ludzi, ale dobre opowieści. A te opowieści – jeśli nie jesteśmy już wcześniej napełnieni czymś innym – zmieniają nas. Co więcej często potem zdaje nam się, że zawsze byliśmy tymi, którymi jesteśmy po zmianie. Niemcy uwierzyli, że są synami swoich bogów i cały świat cierpiał z powodu tych demonów. Kiedy Tokarczuk pisze o mitycznej kobiecie, która jest figurą Chrystusa nie robi tego przypadkowo. Tworzy rzeczywistość.

Warto sięgnąć do niedługiego tekstu Tokarczuk „Pstrąg w migdałach”, który najpierw ukazał się w „Krytyce Politycznej” w roku 2005, a potem został przedrukowany w Przewodniku „Krytyki Politycznej”, pt. „Polityka literatury”. Opowiada o tym jak mieszkańcy Barda, miasteczka na południu Polski uwierzyli w jej fikcyjną opowieści zawartą w opowiadaniu „Szopka. Bardo”. Jak zaczęli odnajdywać „rzeczywiste ślady tradycji”, zmyślonej przecież, a opisanej przez autorkę historii. I nawet jak ją samą zaprosili na otwarcie festiwalu związanego z „szopką z Barda”, by im coś o tym powiedziała.

Tokarczuk notuje w tekście taką oto uwagę, prawie że identyczną ze słowami z wywiadu:

Postulat „opisywania rzeczywistości” zawsze mnie rozbraja swoją naiwnością, pobrzmiwa w nim bowiem solipsyczna postawa tego, kto ów postulat zgłasza. W gruncie rzeczy należałoby go czytać: „Opisz moją rzeczywistość”, ale to przecież nie jest możliwe.

A jednocześnie dodaje ironicznie:

Rzeczywistość czym jest, każdy widzi.

Dokonane – nie wprost – podważenie istnienia doświadczeń zbiorowych jest tylko dodatkiem do słowa „naiwność” oraz definicji „rzeczywistości”. Naiwnością jest chcieć rzeczywistość opisać. Tokarczuk zapewne tak właśnie myśli. Rzeczywistość bowiem się stwarza, gdy się pisze i daje ludziom materię przeżycia, nawet jeśli to przeżycie ma miejsce tylko pomiędzy tekstem a umysłem. Mówienie, że opisywanie rzeczywistości wygląda na naiwność, to także ważna część spuścizny romantycznej wizji pisarza oraz literatury. Filozofować znaczy stwarzać. Konsekwentnie, choć anachronicznie, wiek XIX zaczyna uważać, że wszystko co zostało napisane jest tylko tymczasową opowieścią i każde pokolenie może narzucać swój mit. Prawda i mądrość długich tradycji ulega rozproszeniu.

Nie pisze się przecież w pustą przestrzeń, dla jakichś „wszystkich”, nie rzuca się własnych książek na wiatr. Píše się dla mentalnych ziomków. I nad pstrągiem w migdałach, w porozumiewawczym spojrzeniu współuczestników w rzeczywistości zrozumiałam nagle, że ten rodzaj mocy tworzenia może być upajający. Jak władza. Bo i jest to rodzaj władzy nad światem.

Narracje, które angażują, które można przeżyć dają wykorzenionym ludziom tożsamość. Tokarczuk, daje tożsamość tym, którzy nie chcą przyjąć za swoje opowieści zastanych, daje tożsamość owym „straszonym mieszczanom”, którzy wolą klechdy od dojrzałych owoców długiego trwania kultury polskiej. Sam jednak pozostanę przy pewnej naiwności. Sądzę, że za opowieściami oprócz przeżycia i ich mitotwórczej siły, kryje się prawda lub nicość, i to ten test jest w podsumowaniu decydujący. Według niego wybieram. U Tokarczuk i Rymkiewiczza widzę przeżycie i nicość. I nie chcę iść ich drogami.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego